Nr. 18. Lwów, 28. stycznia 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy 40 hal. z dodatkami.

# Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego. Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie*. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

**Tygodnik Narodowy** znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

## Od Redakcji.

Nie można powiedzieć, aby stempel dziennikarski w wydawnictwach tygodniowych odgrywał rolę motyla na wozie, bo w każdym razie, gdy został zniesiony, ulżyło troszeczkę — choć nie tak znowu, aby zamieniwszy prenumeratę na korony i halerze, nie trzeba już myśleć o... całych butach...

Jako żywo, nie przelewało się nigdy w wydawnictwach pism perjodycznych w Galicji i długo się jeszcze nie będzie przelewać, choćby nawet po ś. p. stemplu pozwolono na urodzenie się wolnego kolportażu — ale uszy do góry i jazda dalej — więc *Tygodnik Narodowy*, z powodu oszczędności na zniesieniu stempla dziennikarskiego, rozszerza dział illustracyj i dokładać będzie usilnych starań, aby pismo nasze i pod tym względem stało się popularnem, w jak najdodatniejszem i najszerszem pojęciu narodowem.

Dzisiejszy numer jest już w tym kierunku wskazówką. Pójdziemy dalej i zapewnić możemy, że nasze illustracje będą zawsze pouczające, aktualne, ciekawe i interesujące.

## 22. Stycznia.

Ostatnia i najsmutniejsza rocznica narodowa...

A jednak wypadki 1863 roku, ani nie wcisnęły nas do trumny, ani, nawet, nie powaliły o ziemię...

Żyjemy, choć życie całe, ręce wrogów skrępowały tak, że skarga nie może wybiedz na usta...

Bez skargi żyć można — bez wiary i pracy niepodobna.

Więc wierzmy i pracujmy, a przyszłość nasza.

Nie mierzmy drogi, czy ona do tej przyszłości bliska, czy daleka — wierzmy tylko, że idąc nią, zajdziemy tam, gdzie naród zajść musi, choć go obedrą z państwowej potęgi, jeśli w duzy jego żyją ideały prawdy, mi łości i sprawiedliwości dla wszystkich...

Bez tych szerokich podstaw etycznych, choćbyśmy utyli ekonomicznie, schudniemy politycznie i narodowo tak, że nas połknie każde zwierze obciągnięte ludzką skórą... Że tak się nie stanie — wierzymy w to, jak w Boga, który w Swej mądrości, sprawiedliwości i miłości, jest niezbadany i równie dla gnębiących ma zaranie promieni słońca, jak dla gnębicieli, koniec na skrzydłach ciemności...

## Dżuma w Krakowie w XVI wieku.

Ogólne zaniepokojenie, wywołane wieścią o dżumie w Krakowie, oraz zarządzone środki ostrożności, budzą ciekawość, jak też dawniej przeciw tej pladze walczono.

Dżuma była dawniej częstszym gościem w Europie, a nie ominęła i Krakowa. Najdawniejsze zarządzenie miejskie krakowskie pochodzi z 1543 roku. Zakazuje ono liczniejszych schadzek w kramach i sklepach, kazań, użytkowania z ogólnych łaźni, sprzedaży owoców; nakazuje grzebać zmarłych na osobnym cmentarzu na Piasku, wyczyścić ulice, bydła na ulice i rynek nie wypuszczać, sprawić osobny karawan dla zmarłych. W razie większej obawy ma, wedle tego zarządzenia, przynajmniej dwóch radnych w mieście pozostać dla porządku i zawiadywania domami po wymarłych. Rzeczywiście radni porozbiegali się, a pozostali z nich tylko: Piotr Tanigell, dr. Wojciech Craino, dr. Andrzej Opoczno i notarjusz miejski (pisarz) Walerjan Pyrnus, »którzy w niebezpiecznym czasie miastu i Rzpltej pilnie i wiernie przewodzili«, za co, zebrana w kwietniu 1544 r. rada miasta, po wygaśnięciu zarazy, »na którą 12.000 ludzi w Krakowie, Kaźmierzu i Kleparzu, wedle katalogów kościelnych, wymarło«, uchwaliła im nagrodę: burmistrzowi 60 florenów, doktorom po 10, pisarzowi 30 florenów »dałoby się więcej, gdyby skarb miasta nie był tak wyczerpany«.

W. 1588 r. uchwaliła z góry rada wynagrodzeniania dla radców, którzy na czas zarazy zdecydują się pozostać w mieście i pilnować porządku. »Chirurgowi szpitalnemu św. Sebastjana i Rocha, pielęgnującemu zarażonych, wedle dawnego zwyczaju, dano 3 floreny tygodniowo«. Grabarz z rodziną mają dostać czarne płaszcze z białymi znakami, aby ludzie mogli się ich wystrzegać. W listopadzie 1590 r. pisze król Zygmunt III do radców krakowskich.

»Sławni, wiernie nam mili! Dano nam sprawę, że ci, którzy się byli z Krakowa przed powietrzem rozprowadzili, nie oglądając się, ani uważając niebezpieczeństwo powietrza, które tam snać jeszcze nie uciekło, znowu się do miasta prowadzą, zaczem do ponowienia szkodliwego i pożaru tym większego morowego powietrza przyczynę i okazją dają, napominamy tedy i rozkazujemy Wierności waszym, abyście pilnie tego przestrzegali, aby się żaden, póki ta kaźń pańska nie będzie uskromiona, z tych którzy się wyprowadzili, do miasta nazad nie prowadzili, także straż i pilność wsielaką około miasta mieli... aby niebezpieczeństwom powietrza zabieżeć się mogło. Dla łaski naszej inaczej Wierności Wasze nie czyniće«.

W następnym roku poucza Zygmunt III w innym liście:

»Żebyście we wszystkich tych domach zapowietrzonych rzeczy zarażonych ruszając,

## 1863.



Zygmunt Sierakowski,
WÓDZ POWSTAŃCÓW w 1863 roku.

znowu tego jadu nie wzmocnili, rozkazujemy W. waszym, żebyście we wszystkich tych domach wszystkie rzeczy, szaty i sprzęty, gdy mrozy, albo pogoda będzie, rozwieszać kazali... rzeczy podłe i małej ceny, palić się mogą... koniecznie w tem pilność czyńcie, aby się w każdym domu zapowietrzonym pozostałe rzeczy pierwej dobrze przewietrzeli, nim ich ludziom tym, którzy się zjadą, ruszać przyjdzie«. — »Wzięliśmy sprawę, iż grabarze, którzy pod ten czas ludzie po marłe chowali, szat zapowietrzonych wiele z nich zebrawszy, potajemnie je przedawają rozkazujemy, abyście w to pilnie wejrzeli i stateczną inkwizycją uczynili, a dowiedziawszy się o nich, nic się na prawa czyje nie oglądając (ponieważ w takich rzeczach nie tak na prawa ludzi prywatnych, jako na ochronienie wielu dusz zdrowia podobniej się doglądając), wszystkie spalili. Jednak trzeba w tej inkwizycji ostrożnie postąpić, aby ludzie ci takowych szat nie pokryli«.

W następnych latach, co moment pojawiała się groźba zarazy, a Zygmunt III raz wraz posyłał nauki i upomnienia: »abyście nikogo do Krakowa nie puszczali, oprócz tych ludzi, którzy z żywnością na targi przejeżdżają«. »Mamy tę wiadomość, iż się wielkie powietrze zajęło w Wiedniu (r. 1597), w czem przestrzegamy Wiern. Wasze, żeby ta zaraza ztamtąd przez ludzie, albo przez rzeczy do miasta nie była zaniesiona«.

W 1602 r. ogłoszono energiczniejszy dekret: »Jest wola i rozkazanie Jego Król. Mości, aby żaden pod gardłem nie śmiał gościa wszelakiej kondycji przyjmować, ani w dom puszczać, aż opowie pierwej do urzędu marszałkowskiego. Ktoby się tego ważył, szubienicą karan będzie. Ktokolwiek do Jarosławia na jarmark jeździł, aby do miasta nie śmiał wjeżdżać i ktoby takiego przyjął, albo towary jego, gardłem karany będzie«.

Wiek XVII najdotkliwiej kilkakrotnie dał się Polsce uczuć morowem powietrzem: dr. Kubala w znakomitym swym szkicu »Czarna śmierć« opisuje barwnie zarazę 1652 r. W Krakowie umarło wtedy dwadzieścia cztery tysiące ludzi, na Kazimierzu 2748, na Stradomiu 270, na Podbrzeziu 120, na Kleparzu 3.000, żydów 3.5000. Na ciele zarażonych występowały czerwone plamki, zwane morówkami, ciało było czasem sine, czasem czerwone i krostami narzucone, niebezpieczeństwo było największe, jeśli się morówki na zewnątrz nie okazały. Zresztą, poznawano zarazę po ciężkim bólu głowy, skłonności do wymiotów, ciężkim oddechu, guzach pod pachą, dymienicach, wrzodach. Lekarze dawali na to rutę i szałwię w occie winnym. Recepta opiewała:

»Salvia unc. $1^1/_2$r uthae unc. $6^1/_2$ In aceto vini opt per horas 24 percolent Addat turbis contusi pulverisati unc. 1. Post 24 horas sepera acetum. Usus mone jejuno stomacho. Accipe acceti cochlear 1 adde teriacis apt. ad quantitatem grani. Continare per alios, tres dies. Infectus sumat una dosi triplo plus«.

Po domach zamożniejszych czyszczono powietrze kamforą, octem, kadzidłami i perfumami, potrząsano podłogę ziołami wonnemi, różą, liściem wierzby, skrapiano ściany octem, palono siarkę. Jako prezerwatywy używano drjakiew wenecką, służbie dawano cynamon i goździki w wódce, ubogim czosnek i maślankę — brano na przeczyszczenie.

W r. 1707 i 1708 większa część ludności Krakowa wyginęła na zarazę morową. Legenda opowiada, że ostatni reformat (po wymarciu innych pozostałych przy życiu), O. Jakób Mibawski odmawiał litanią do Pana Jezusa w krużganku klasztornym, a wówczas Pan Jezus ulitowawszy się zawołał: dosyć! i odtąd ustała morowa zaraza. Miało wtedy umrzeć 19.270 osób w Krakowie.

Obraz Matki Boskiej Łaskawej, umieszczony na kościele Marjackim od strony ulicy Florjańskiej, miano wymalować na podziękowanie za ustanie tej zarazy.

Wedle sprawozdania z roku 1707—1708 woźni miejscy przy odgłosie trąb zapowiedzieli zbliżenie się zarazy i polecili ostrożności. Z początku odprawiano błagalne nabożeństwa i suplikacje, potem kościoły zamknięto, zakazano wychodzić z domów, wyprawiano wojsko na miasto — straż miejska nie mogła zdążyć zabierać trupów z ulic. Michał Behm, zastępca burmistrza, poświęcił znaczną część swego majątku i z tego, oraz ze składek biskupa, kapituły i panów, urządzono osobny szpital nad brzegami Wisły. Zamożniejsi uciekli, akadamię, sądy zamknięto, handlu zakazano. Biskup i archipresbiter P. Marji zaopatrywali umierających św. Sakramentami, ze wszystkimi księżmi chodząc po ulicach. Dopiero 1 kwietnia 1709 odprawiono po kościołach krakowskich dziękczynne Te Deum laudamus.

---

# Darowana miłość.

**Powieść**

z francuskiego

napisał M. Lescoott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 17).

— Czytajmy więc.

Podał mi zaklejoną kopertę ręką, która drżała mocno.

— Co chcesz? — spytał głosem tłómaczącego się dziecka. — Nie zwątpiłem, ani na chwilę o nim... ale ja go tak kocham... tak czczę... Ten list zawiera szczęście, albo niedolę całego mego życia... to też pomimo woli zdjął mnie jakiś strach niewytłómaczony.

Ale zaledwie przeczytaliśmy pierwsze słowa, stanęliśmy obaj, jak skamieniali.

„Mój synu! — pisał hrabia. — Anioł pocieszyciel znalazł się na samotnej drodze mego życia i ulitował się nademną. Ona godną jest twego szacunku... godną nosić imię, które nosiła twoja matka.“

Po tej napuszonej nieco przemowie, hrabia zamiast narzucać synowi wybraną przez siebie kobietę, błagał go o zezwolenie na związek z nią. Było coś niewysłowienie smutnego i upokarzającego w tej władzy ojcowskiej, która zniżała się do namiętnej prośby.

Chciałem przerwać czytanie, ale Henryk nie pozwolił mi.

---

# Kronika niedzielna.

*(Dżuma spaliła na panewce. W obronie ludzi nauki).*

Słomiany ogień błysnął płomieniem, zadymił, okopcił najbliżej stojących i... zgasł!

Dżuma — a z jej powodu powstały hałas — był tym słomianym ogniem!

Osmolił ofiarę zawodu!

Dr. Napoleon Kostanecki — zmarł w 30 roku życia! Filisterska czułostkowość — wyrobiła konwencjonalny żal opłakiwania „zmarłych w kwiecie wieku«.

Sławą okrywa żołnierza na polu bitwy poległego — górnika zasypanego, lub uduszonego w kopalniach — robotnika — spadającego z rusztowania! Filisterska czułostkowość — jakże macoszo traktuje wybrańców swych! jakże nierówno pasuje męczenników na bohaterów!

Parjasami są najwięcej zasłużeni — skromni! Do bohaterstwa każdego potrzeba dekoracji! Podziemnych nor — wysokich rusztowań — tysięcy karabinów! Skromna pracownia — ciepła — to nie odpowiada wcale — dramatowi życiowemu!

A jednak, ileż to tragedyj i tam się rozgrywa!

Tamto pracują ludzie nad tem „co filistry nazywają najdroższem — bo nad zdrowiem!“

Cenić go umieją, gdy są słabi!

Zdrowi nie mają czasu zaprzątywać sobie mozgownicę swoją — wyrobnikami w białych chałatach — uwijającymi się wśród łóżek szpitalnych, lub ślęczących nad mikroskopami — szkieletami — retortami.

Gdy oni się bawią — wśród zawiei śnieżnej, wśród burzy — w niewygodzie — nie wyspany pędzi ten parjas — milami — by ratować ojca rodzinie — matkę dzieciom — jedynaczkę najukochańszą — najdroższą... Kochankę rozpaczającemu narzeczonemu!

O tem filistrzy niechcą wiedzieć! A gdy tylko nadarzy się sposobność dokuczyć — jakże chętnie to czynią!... A gdzież to ta piękna idea miłości bliźniego — powiedzcie — wy, co usta sobie nią tylko ciągle wypychacie!...

---

Nad świeżą mogiłą takiego zapomnianego męczennika, nie anioł pokoju — ale szatan nie zgody rozpiął swe skrzydła!

W domu młoda matka — i dwoje drobiazgów — jak długo... *On*, ten parjas żył — suszył mózg swój — by trzymać wszystko przy życiu! A co teraz się stanie?... Miał studja uniwersyteckie — był człowiekiem znakomitych zdolności — nieposzlakowanego charakteru! Umarł także „na posterunku“ — *dla was* — *dla waszego zdrowia*! Nie daliście mu za życia... bo był trochę zaczerwieniony... ale co będzie z sierotami!

Zaprzątacie myśl waszą — coby było!... nie powołani do tego! Kamieniem potępienia rzucacie — nawet na zmarłego — który wam nic złego nie zrobił — a dla was — umarł!... Padł dla wiedzy — dla nauki — czysty, nieskazitelny!... tylko trochę za czerwony! Ztąd złość złych, oszczerstwa — oszczerców!

Umarli żyją — on wam już przebaczył — za dnie boleśne życia swego... za kamienie ciskane na jego męczeńską mogiłę!..

On wam przebaczył — bo życie swe niósł wam w ofierze! — dla was on je stracił!

---

Nie lubię polemiki dziennikarskiej — nie będę też wchodził w to, o ile zarzuty uczynione rzekomo głównemu sprawcy dżumy prof. Bujwidowi są słuszne, lub nie. Ze stanowiska mego, jako przyrodnika — lekarza, chcę me zdanie wypowiedzieć. Chcę być nawet niegrzecznym w obec prof. Bujwida — jakkolwiek mając go, jako czło-

„Wybacz mi, dziecko moje i staraj się nie mieć żalu do mnie. Gdybyś wiedział, ile cierpię na myśl boleści, jaką zadaję ci!

„Nie sądź mnie zbyt surowo. Wszystko to stało się tak nieprzywidzianie, wbrew mojej woli... Bo przysięgam ci, że ta myśl nie powstała mi nigdy w głowie. Nie miałem nigdy zamiaru poślubić tego biednego dziewczęcia. Dziś honor zniewala mnie do tego. Napisz do mnie, moje dziecko; uspokój mnie, że mi nie cofniesz twego przywiązania i że będziesz z synowskim szacunkiem dla kobiety, którą biorą za żonę. Niechaj te krótkie dni szczęścia, których dano mi zaznać jeszcze w życiu, nie będą zatrute obawą, jak tę wieść przyjmiesz."

Henryk odpisał, jak następuje:

„Mówiono mi o tem, mój ojcze, ale nie chciałem wierzyć. Żądano odemnie, abym się powołał na przywiązanie twoje do mnie; odmówiłem. Jakiekolwiek przyczyny powodują tobą, nie przystoi synowi twemu sądzić cię. Błagam tylko o pozwolenie niepowracania do domu, w którym inna kobieta zajmie miejsce mojej matki."

Były to jedyne listy, które ojciec z synem zamienili z sobą.

Henryk wyjechał do Paryża, znajdując, że Besançon jest zbyt blizko zamku Varsange. Ja nie towarzyszyłem mu tym razem. Miałem pewien skrupuł w korzystaniu z dobrodziejstw hrabiego, bo mi się zdawało, że tem samem sprzeniewierzam się sprawie mego przyjaciela i uchybiam pamięci hrabiny Edyty. Powiedziałem to Henrykowi i on podzielił moje zapatrywanie.

— Ale z czegóż będziesz żył, mój bracie? — zapytał. — Ty nie masz szeląga przy duszy i ja również.

— Mam siedemnaście lat — odparłem — posiadam stopień magistra; niepodobna więc, abym nieznalazł jakiejś pracy. Będę szukał.

W kilka dni potem oznajmiłem mu, że wstępuję jako trzeci dependent do kancelarji pana Colarda, pierwszego notarjusza w Besançonie. Płaca był licha, ale jako chłopski syn, umiałem kontentować się małem i obywać bez wygód.

Henryk wysłuchał tych planów z pogardą rycerzy dla mieszczańskiego fachu.

— Dlaczego nie wstąpisz do wojska? Lepiej służyć, jako prosty żołnierz i zostać z czasem oficerem.

Ale moje powołanie wojskowe przepadło.

— Nie — odparłem, sprzeciwiając się jego życzeniu po raz pierwszy. — Będę z czasem notarjuszem w Varsange. Będę zarządzał twoją własnością i bronił twoich interesów. Zresztą, jest tu jeden grób, który byłby bardzo zaniedbany, gdyby nie było żadnego z nas, aby o nim pamiętać.

On uścisnął mnie gorąco.

— Czyń więc, jak chcesz — rzekł. — Z nas dwóch tyś lepszy, Piotrze.

Wyjechał do stolicy, a ja rozpocząłem praktykę u pana Colarda.

*5-go lutego.* Dziś rano, przy śniadaniu, Józefka oznajmiła mi, że Regina Viraux wychodzi za komisarza z Besançonu.

— A oni tak myśleli o panu! — dodała gosdodyni z żalem. — Stary Viraux bogaty; zakupił już prawie wszystkie grunta pana hrabiego. Wiele razy córka jego mnie spotykała, zawsze pytała: „A cóż tam porabia wasz panicz? Czemu się nie żeni?" Wiedziałam dobrze, do czego to zmierza! Może źle zrobiłam, żem panu o tem nie mówiła, ale czułam, że się ona panu nie podoba. Pan nie jest z tych, co wszystko zasadzają na majątku, a ona nie jest z tego świata, do którego pan należy.

Roześmiałem się na te słowa. Ona nie jest z mojego świata!... ze świata chłopskiego syna!

Na to arystokratyczny Baptysta podniósł głos.

— Ona ma słuszność, paniczu. Nie ma się z czego śmiać. Wiemy, że pan jest synem ojca Dubois, ale pan hrabia i pani hrabina... jakby to powiedzieć?... urobili pana na swój wzór i podobieństwo i dlatego stałeś się pan takim, jak oni... dobrym dla biednych ludzi. Czy ja to nie wiem, co się u pana dzieje w kancelarji? Nie bierzesz pan grosza od tych, którzy nie mają z czego płacić, a sam z własnej kieszeni załatwiasz nieraz sprawę z komornikiem. Twardzi ludziska... a często widzę, jak wychodząc od pana, ocierają oczy. Regina Viraux to nie dla

## 1863.



Zygmunt Sierakowski,
jako pułkownik rosyjski jeneralnego sztabu.

---

wieka prawdziwej nauki — za bezinteresownego — twierdzę, co niektórzy otrzymują, że prof. Bujwid dla swych korzyści trudnił się hodowlą dżumy, by z nich utrzymać *surowicę przeciw dżumową*.

Przypuszczam, że tak było w istocie? Cóż ztąd za wniosek?... Czy racja, by z tego powodu kogoś obrzucać błotem! Jeśli w sercu filisterskiem — wybaczamy giełdziarzowi, który majątek swój stracił w chęci wzbogacenia się — jeśli mamy litość dla niedoświadczonego, lekkomyślnego szulera — jednem słowem — dla tych, którzy wyłącznie swoje własne, egoistyczne „ja" mają na względzie — czyż możemy tę samą, ba nawet gorszą miarę, przykładać do człowieka takiego, jak prof. Bujwid?...

Idę do tej ostateczności, by nie być o stronniczość posądzonym...

I zapytuję każdego zdrowo, bez uprzedzenia myślącego człowieka... Czy profesor Bujwid nie pracuje dla dobra ludzkości nawet i wtedy, kiedy dla wątpliwych korzyści, z narażeniem własnego życia, szuka sposobu i środka do zwalczania największego wroga ludzkiego: zarazka dżumowego?

Jeśli epokowymi są wynalazki karabinów — armat, dynamitów i prochów bez dymnych, to jakąż jest praca prof. Bujwida, dążąca nie do mordowania, ale do utrzymania ludzi przy życiu?..

Jeśli w pyszukiwaniu tem za wrogiem naszym, prawie, że niewidzialnym padnie człowiek — do tego młody, prawy — zdolny — czyż jest coś — coby usprawiedliwić mogło — rzucanie kamieniami potępienia na świeżą jeszcze mogiłę — lub na żyjącego człowieka, który z narażeniem „swego najdroższego" dla całej ludzkości pracuje?...

---

Nieszczęsny przypadek chce, że jakiś galicyjski komiwojażer pseudonaukowy wraca z kraju z okolicy zadżumionej (o czem naturalnie nie wspomina) i tego samego dnia zapada na zdrowiu wśród niepokojących objawów. — Lekarze rozpoznają dżumę! Rwetes — krzyk — władza niedołężna — lekkomyślne szafowanie zdrowiem — życiem ludzkiem — organa sanitarne niedołężne! Jednem słowem, powiem, przestrach, popłoch!.. W tejże krytycznej chwili, zjawia się oto sobie taki pracownik naukowy, jak prof. Bujwid, ze swoją surowicą!

Dzienniki szczycą się sławą wielkiego uczonego, mędrca, pracownika... Nie trzeba jechać do Paryża, ani do Wiednia, mamy swojego uczonego — prof. Bujwid w kwadransie jest zbawicielem ludzkości!... bohaterem... dobrym patrjotą — znakomitym uczonym — przezornym myślicielem! I zamiast obrzucać błotem, ci sami będą się upominać o ordery — odznaczenia — niewdzięczni!

---

Ile to nocy nieprzespanych pełni trosk płaczu i smutki — ile gorzkich łez wylewają matki — rodzice nad kolebką — swego jedynego najdroższego dziecka!... Złowrogie rozpoznanie dyfterji (błonicy).

Przed niedawnym czasem lekarze bezsilni — z założonemi rękami — z bólem serca - przypatrywali się tej cichej tragedji — bezsilni, bezradni!

A dzisiaj mamy surowicę Belwinga!... Cóż, kiedy choroba staje się udziałem zarówno bogatych, jak i biedaków. — Belwing kosztuje *10 zł.* zkąd je ma wziąść biedny stolarz, cieśla, zarobnik, zkąd djurnista, expres. Jest surowica prof. Bujwida i kosztuje tylko *1 zł. 50 ct.*!!!

Przeglądnijcie księgi szpitalne, a przekonacie się, ile ten pracownik naukowy, łez otarł!... Sybaryci i filistrzy krzyczeli: na stos z nim!... Biedacy szepcą.... dobrodziej.

*Eskulap*.

---

pana, choć się nosi z wysoka. Pracowita, skrzętna, to prawda, ale chciwa na grosz, jak ojciec, którybyduszę sprzedał djabłu, żeby z niego co wydusić. Pokrewieństwo, to nie wszystko jeszcze. Pan się nie wstydzisz swego pochodzenia i dobrze robisz, ale te myśli, te uczucia, które ci zaszczepiono w głowę i w serce od małego i które wzrosły z tobą tak, że nie mógłbyś już dziś ich się pozbyć Ci „Virauxowie“, to dobrzy ludzie, ale to nie dla pana.

— Kiedy tak, mój poczciwy Baptysto, to skazujesz mnie na dozgonny celibat, bo wątpię, aby jaka margrabina zechciała ofiarować mi rękę swojej córki.

— I ja wątpię, ale może to i lepiej. Niech więc pan zostawi tę sprawę orędownictwu naszej świętej hrabiny, która tam jest, u Boga. Ona panu wyprosi taką żonę, jakiej panu potrzeba.

Wyciągnąłem rękę do niego:

— Masz słuszność, poczciwcze — rzekłem.

*15-go lutego.* Przez dwa lata po ślubie, hrabia podróżował nieustannie. Zwiedził z żoną Włochy, Szwajcarję Austrję; jedną zimę spędzili w Rzymie, a drugą w Algierze. Przez ten czas arystokracja miejscowa zapomniała o nizkiem pochodzeniu hrabiny, a gdy ta zjawiła się nareszcie w Varsange, przyjęto ją ze wszelkimi honorami. Rozpoczęła się w zamku serja balów, obiadów i przyjęć wystawnych, których odgłos dochodził aż do mego zacisza.

Pracowałem już od lat trzech w kancelarji pana Colarda, kiedy pan Doucin, notarjusz z Varsange, zaproponował mi u siebie miejsce pierwszego dependenta, zobowiązując się odstąpić mi swoją kancelarję, kiedy dojdę do wieku, przepisanego prawem.

Żołnierz, któryby nagle otrzymał awans generalski, nie czułby się bardziej tem uszczęśliwionym, niż ja z tak niespodzianej promocji.

Powrócić do rodzinnepo miejsca, objąć tam regenturę... były to dwie perspektywy, które przeszły najmilsze moje marzenia.

Podpisałem umowę z radością, nie dającą się niczem opisać. Pan Doucin, zacności staruszek, spracowany już bardzo i łaknący spoczynku, przyjął mnie, jak wybawcę. Warunki, jakie mi postawił, były nader korzystne, ale wymagał odemnie tak szalonej pracy, że nie pozostawała mi, ani jedna chwila wolna, na poświęcenie rozrywkom.

Złożyłem więc tylko jedną wizytę u hrabiego, który rozczulił się na mój widok. Ujął obie moje ręce i przycisnął mnie do piersi z większym jeszcze smutkiem, niż serdecznością. Odnajdował we mnie przeszłość swoją, a choć słowo skargi nie przeszło przez jego usta, czułem, że nie był on szczęśliwym. W rozmowie rozszerzał się długo nad moimi interesami, aby uniknąć wzmianki o synu. Poszedłem za jego przykładem, czując się zakłopotanym i zmieszanym pomimowoli. Gdy wstałem, aby się pożegnać, hrabia nie mógł powstrzymać się dłużej. Siwe wąsy jego zadrgały a głos zniżył się prawie do szeptu, pytając mnie:

— Czy sądzisz, że on nigdy nie powróci?

Nie wiedziałem, co mam na to odpowiedzieć, a on ciągnął dalej:

— Błagam cię, moje dziecko, wstaw się za mną. Powiedz mu, żem ja już bardzo stary i cierpię, czując się opuszczonym przez niego. Wiem, żem go zranił w jego najświętszych uczuciach, że pozory wszystkie były przeciw mnie, że to małżeństwo nastąpiło zbyt szybko po stracie mojej pierwszej żony, ale on potępił mnie, nie wysłuchawszy nawet. Są rzeczy, których się nie mówi siedmnastoletniemu chłopcu. Dziś jesteście obaj mężczyznami, opowiem ci kiedyś, jak się to stało. A! w myśli mi nie postało wchodzić w powtórne związki... ale honor uczynił mi z tego obowiązek. Florencja jest bardzo przywiązaną do mnie, ale ona jest młoda, a jam podeszły w latach. Ona lubi świat, a on mnie już męczy. Ale muszę cię jej przedstawić...

Tu zadzwonił, a wydawszy rozkaz kamerdynerowi, mówił dalej.

— Mógłbym cię zaprowadzić do salonu, ale tam są goście, zawsze goście... Ach! Piotrze, jeżeli lubisz świat i zabawy, to możesz teraz używać ich u nas.

Podczas kiedy mówił, usłyszałem w korytarzu szelest jedwabnej sukni i głos kobiety, która mówiła:

— Powrócę zaraz; nie decydujcie nic bezemnie.

Drzwi otwarły się szybko, a w ich progu ukazało się promienne widzenie, które zrazu olśniło mi oczy. Z rozchylonemi jeszcze uśmiechem ustami, z poza których przebłyskiwały dwa rzędy białych, jak perły ząbków, z oczyma jak dwie gwiazdy, z kruczymi włosami, zaczesanymi w modną fryzurę nad alabastrowem czołem, ubrana w elegancki negliż z lijiowego, lśniącego jedwabiu, oszytego pajęczemi białemi koronkami, które wlokły się za nią na szeleszczącym, długim trenie sukni, hrabina Florencja, tryskająca wesołością i ożywieniem, wydała mi się istnym cudem piękności. Rzuciła się w aksamitny fotel, śmiejąc się ciągle.

— O! mój drogi, co za kłopot! Ta głupiutka mała Laval, niechce przywdziać kostjumu, a pan Lupin wzbrania się zgolić wąsy. Pomyśl tylko... cherubin z takimi... ot... długimi wąsami!

To mówiąc wyciągała białe ramiona, wymykające się z fali koronek, gdy naraz, spostrzegłszy mnie, wydała okrzyk radości.

— Ależ to w sam raz, czego nam potrzeba!... Żadnego zarostu, a przynajmniej bardzo mały, jasny i delikatny... i wyraz twarzy taki łagodny i sentymentalny! O! nie odmawiaj mi pan, panie Piotrze Dubois! Widzisz, prezentacja jest zbyteczną pomiędzy nami. Znam pana z widzenia; nie mogłeś przejść niepostrzeżony... A głos masz pan dobry?

Schwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą do salonu, gdzie zastałem licznie zebrane towarzystwo. Musiałem usiąść do fortepianu i zaśpiewać jakąś arję. Podobno mam niezły głos. Hrabina biła brawo ślicznemi, białemi rączkami.

Wbrew wszelkiej ochocie, musiałem przyjąć wskazaną rolę w żywych obrazach. Pytałem się w duchu z niepokojem, coby na to powiedział Henryk, ale stary hrabia wydawał się uszczęśliwionym z mojej uprzejmości.

— Przynajmniej ty jeden pozostaniesz mi, synu mój, Piotrze — mówił.

(D. c. n.)

# Echa zamiejscowe.

*Stanisławów.*

Choinkę dla biednych dzieci, urządziła dnia 13 b. m. właścicielka zakładu wychowawczonaukowego, p. Katarzyna Grusiewiczówna. Z uderzeniem godziny 5 wieczorem, weszła gromadka dzieci bardzo biednych, z piętnem nędzy prawdziwej w bladych twarzyczkach. W środku dużej izby szkolnej, stała choinka, wspaniale przystrojona rączkami zakładowych panienek. Pod choinką leżały rozłożone sukienki ciepłe, dar samej właścicielki zakładu. Biedna dziatwa, z niemym zachwytem spoglądała na ten nieznany jej widok, a dopiero co za radość nastąpiła, gdy panienki przystroiły każde dziecko w nową sukienkę. Do zebranej dziatwy przemówił rzewnie ks. katecheta Limanowski, wskazując biedniejszym i bogatszym drogę, którą w życiu kierować się mają, a w końcu podniósł niezwykłe zalety serca i ducha samej kierowniczki. Wszystkim obecnym łzy cisnęły się do oczu i spłynęły w rzewnej kolędzie »W żłobie leży.« Wreszcie dzieciaki, obdarzone łakociami przez swe młodziutkie opiekunki, nakarmione i odziane, oddano w ręce czekających rodziców.

Ku uczczeniu 37 rocznicy powstania styczniowego, urządził komitet obywatelski dnia 21 stycznia 1900 w sali teatralnej Towarzystwa muzycznego uroczysty obchód narodowy. Po skończonym obchodzie, odbyła się w sali Tow. gimn. »Sokół« wieczornica. W niedzielę dnia 21 b. m. odbył się staraniem uniwersyretu ludowego im. Mickiewicza w sali teatralnej wykład Dra A. Moslera z dziedziny historji cywilizacji, mianowicie o początkach kultury ludzkiej.

Kółko amatorskie »klubu towarzyskiego,« odegrało w sobotę dnia 20 b. m. przedstawienie amatorskie. Szczególnie dobrze wypadła 1-aktowa komedyjka *Nowa Francillon.* W roli Wandy pna Eug. Bor. artystyczną i pełną naturalnego wdzięku grą, oraz uroczą powierzchownością, zachwycała licznie zgromadzoną publiczność. Wdziękiem i wyborną grą wyróżniły się też pp. I. i F. Ko. Z panów, na pierwszy plan wysunął się p. Dr. Sa. swą pełną humoru grą, a pp. Ka. Bi. Ep. z powierzonych im ról wywiązali się artystycznie. Również świetnie odegraną została komedyjka w 1 akcie Walewskiego: *Na wędkę* przez pp. I. i F. Ko., a dzielnie dopomagali im amatorowie. Wybornie reżyserował p. Ka.

Zapowiedziany na dzień 14 lutego b. r. raut kolejowy, który przewyższy o wiele pod względem wspaniałych i niezwykłych efektów dekoracyjnych, bal urządzony przed dwoma laty, odbędzie się w sali teatralnej, przy elektrycznem oświetleniu i będzie niezawodnie najświetniejszą zabawą w tym karnawale. Komitet, na którego czele stoi p. radczyni Festenburgowa, zast. dyr. p. Gayer i sekretarz kolej. Dr. Hołyński, dokłada wszelkich starań, aby zabawa wypadła jak najświetniej, przygotowując cały szereg ciekawych niespodzianek. *Stb.*

Z *Tomska* (Syberja).

Niezmiernie ważnym czynnikiem dla cywilizacyjnego i ekonomicznego rozwoju Syberji, będzie nowa linja kolei żelaznej, której budowa ostatecznie zadecydowaną już została i z wiosną tego roku ma być rozpoczętą. Chodzi tu o połączenie kolejowe Taszkentu z linją średniosyberyjską kolei żelaznej. Połączenie ma nastąpić w Pełnomosznej, lub około tej stacji średnio-syberyjskiej kolei żelaznej. W tych czasach przyjeżdża z Petersburga inżynier Jugowicz, dla dopełnienia ostatecznych robót przedwstępnych i rozpoczęcia z wiosną budowy nowej linji.

Nowa żelazna kolej pójdzie na Kuzniecz i Bernaut, stolicę ziem gabinetowych ałtajskich, po przez urodzajne stepy siemipałatyńskie do znamienitej stacji kuracyjnej: Wiernoje. Ponieważ z Taszkentu buduje się już kolej do Wiernoje, przeto za pośrednictwem nowej linji, otwo-

(Patrz dalszy ciąg na str. 9-tej).

## Nie szkodzi.



*Głos z okna*: — A to ci nieszczęście!... oblałam radcę z przeciwka!...

*Głos drugi z okna*: — Nie szkodzi!... jemu żona co dzień głowę zmywa, to on przyzwyczajony do mokrości!...

### *Kto go namówił?...*

*Między przyjaciółmi.*

*— Cóż? namówiłeś go, aby nam pomógł w naszym interesie?*

*— Ja co prawda, choć wyczerpałem całe moje krasomówstwo, nic z nim zrobić nie mogłem, ale znalazłem kogoś, który go namówił?*

*— Któż to był taki?*

*— Ostrygi...*

## Jeden dzień **życia przeciętnego lwowianina.**

Nie jestem z tych, co lubią wstawać jak skowronek i o zorzy porannej nucić różne pieśnie, byłem więc zły okrutnie, gdy zbudził mnie dzwonek.

Myślałem, że to tylko sen.

Lecz że nie śnię, przekonała mnie znów dzwonek dzwięczący raz drugi, zwlekam się tedy z łóżka, zdziwiony obcesem z jakim ktoś się dobija i pytam się sługi, co to znaczy?

— To jakiś pan jest z interesem.

— Pan? to proś do salonu...

Chwytam szybko rzeczy i biegnę do onego gościa, co sił starczy, a on mówi:

— Niech się pan u mnie ubezpieczy na życie, to bynajmniej pana nie obarczy.

— Ależ panie, ja nie chcę.

— A ja panu życzę, wszak przyszłość żony, dzieci winna ci być święta.

Gdy na żywsze dowody następnie się sili, z wielkim trudem zdołałem przekonać agenta, że dzisiaj niemam czasu zupełnie.

Po chwili połknąwszy łyk herbaty tylko dla zwyczaju, widzę, że już dziesiąta.

Spóźnić się do biura nie chcę, a więc czemprędzej lecę do tramwaju zły, jak djabli.

Wtem zaraz koło Bienieckiego widzę, że ktoś nadzwyczaj uprzejmie się kłania i daje znak, że pragnie coś powiedzieć skrycie i biegnie do mnie, niby do swych pisklątek kania i szepcze:

— Ubezpieczysz się może na życie?

Dobryś, myślę, to drugi, a żegnam go prędko, myśląc że w biurze zwierzchnik siarczyście mnie złaje.

Ale gdzież tam, naczelnik wita mnie gawędką, jaki asekuracja na życie zysk daje.

To trzeci.... Przy śniadaniu referent kolega rzecze:

— Cóż to, niedobrze kolega się czuje?.. Wiesz pan, jeśli naprawdę panu co dolega, to kolegę na życie zaasekuruję.

— Ależ na co mam próżnym trapić was kłopotem, o śmierci myśleć jeszcze czas dla mnie zbyt wielki.

— No, no, to kiedy indziej pogadamy o tem.

Wieczorem biorę żonie od kaszlu karmelki, wtem ktoś do mnie przystaje, jak do stołu listwa i mówi:

— Już choroba nic wcale nie znaczy, właśnie jam jest pewnego agent Towarzystwa może mnie pan zleceniem swem zaszczycić raczy.

Gryzę wargi, by w brzydkim nie wybuchnąć gniewie, lecz cóż powiecie na to, gdy siadam w teatrze, sąsiad mój mnie zagadnął:

— Pan zapewne nie wie, że jak się na komedję, lub na dramat patrzę, to zazaz mi przychodzi na myśl ta maksyma, że życie ludzkie funta kłaków nie jest warte. Dobrze więc, zanim przyjdzie pełna cierpień zima, mieć własną ubezpieczeń w razie zgonu kartę.

Doprawdy! dłużej znosić tego było trudno, teatr nagle mi wydał się prawdziwem piekłem i chociaż sztuka grana nie była zbyt nudną, czemprędzej z przedstawienia do domu uciekłem.

I dziś siedząc samotny, niby z Dobromilu pielgrzym, wciąż jedną troską głowę trapię biedną:

— Co tu robić, gdy panów agentów jest tylu, a życie ubezpieczyć można tylko jedno.

## Z albumu panny.

*Czułe memento!*

Pomidr nieba
 Czerwony gaj,
Fiolet w polu,
 A w sercu raj!

Dlatego zawsze
 Wspominaj mnie —
Pomidor — niebo —
 Gaj i t. d.

*M. W.*

---

Chciałbym kochać, lecz nie mogę,
Wierność kryje mnie, jak bunda!
Ty dlatego »dajesz nogę«,
Ja współczuję...

*Czuły Munda.*

---

Choć odjeżdżasz w dzikie lasy,
Gdzie wilk wyje, wrzeszczy sowa,
Miej w pamięci lwowskie czasy
O, podlotku z pod Grybowa!

*K.*

---

Kocham Cię całą
 Żywcem na wskróś —
Sercem i dziobem
 Ja...
 wierny
 Struś.

## Także myśli...!



— Gdyby wszystko złoto stopić w jedną bryłę, a wszystkich ludzi na świecie w jedno ciało — coby to było?...

## Z karnawału.

(Autentyczne).

Gospodarz zaaferowany wpada do swojego gabinetu, gdzie na papierosa zebrali się tancerze, zaproszeni na bal.

— Co masz taką rzadką minę? — pyta jeden z gości.

Gospodarz w roztargnieniu:

— Wystaw sobie, ci, dla których urządziłem bal, nie przyszli, a inni ciągle złażą się i złażą. Psie szczęście.

*Lung-Czung.*

# Ghazele

przez

*A. Barańskiego.*

I

### Karnawał.

Na bale chodzę, zaproszeń nawał,
Oczekiwany nadszedł karnawał.
Wydaję grosze, będę wydawał,
Aż się nie skończy miły karnawał:
Żyda naciągnę, wezmę na kawał,
Niechaj pożycza, kiedy karnawał.
Później po sądach znów będę stawał —
Gdy dług nie spłacę będzie kar... nawał.

II.

### Polka-mazurka.

Och, jak drażni, och, kusi ta mazurka;
Zaś ta Jania lżejsza jeszcze jest od piórka.
O, bo dla niej, jak stworzona ta mazurka —
I ta Jania, to nie tańczy, ale furka.
Wdzięku ile, kiedy polka jest mazurka:
Jania zręczna, Jania zwinna, jak wiewiórka.
I by wreszcie nie złapała mię mazurka,
Biegnę do dom i pod kołdrę daję nurka.

---

## Myśli felczera filozofji.

Uczeni od wieków starali się podzielić ludzi na różne kategorje i klasy — nikt jednak nie wynalazł bardziej prawidłowego podziału, jak zarządy kolejowe, które odróżniają dwa tylko rodzaje ludzi: palących i niepalących.

Los cygara podobny jest do losu każdego człowieka — i jeden i drugi w końcu zamienia się... w popiół.

Wolność jak słoń, raz obalona, albo już się nie podniesie, albo z wielkim trudem.

Gdyby łzy miały władzę wskrzeszania umarłych, jakże nie wiele osób płakałoby nad grobem swych bliźnich.

---

## Iskierki.

— Jakto — mówi ubogi młodzieniec, widząc, że zaangażowana przez niego panna do mazura, staje z bogatym obywatelem — wszak ja panią pierwszy zamówiłem.

— Tak, to prawda — odpowiada panna — ale ja w moim karnecie zapisałam pierwej tamtego pana.

---

Napis na szyldzie pewnego biura wywiadowczego:

*Rekomenduje osób uzdolnionych na różne posady.*

---

Bez humru fraki,
Bez dowcipu damy,
Oto z maskarady,
Sprawozdanie mamy.

---

Na balu.

— Cóż ty tak zawzięcie tańczysz walca?

— Chcę sobie »wywalczyć« byt, mój drogi!

---

— Zapowiadam ojcu, że jeżeli jutro nie będę miał tych głupich pięciuset koron, to sobie w łeb strzelę,

— Jestem spokojny,

— Jakto?

— Bo nie będziesz miał, ani tych głupich pięciuset koron, ani sobie w łeb nie strzelisz.

---

Zamach samobójczy.

W tych dniach, sześćdziesięcioletni pan K. powiesił się na gałązce kamelji. Uwiadomiona o przykrym wypadku rodzina, przybyła jeszcze w samą porę, ażeby uratować lekkomyślnego starca.

---

Statystyczne dane wykazują, że w mieście naszem, na dziesięciu piszących, przypada jeden czytający.

---

## Bombonierka.

(Opowiadanie).

Mój Sułtan jest już dziś na łaskawym chlebie, morda mu posiwiała, trochę niedosłyszy, trochę niedowidzi, ale nie zawsze tak było. Lat temu dziesięć, Sułtan był psem nie pozostawiającym nic do życzenia, wzorem psów, jego zaś pan miał też o całe lat dziesięć mniej i był, nie chwaląc się, wzorem kawalerów. I ktoby to wtedy powiedział, że Sułtan... Ale o tem później.

Nie będę się jednak rozwodził zbyt szeroko nad przymiotami Sułtana, powiem tylko, że dzięki swemu ułożeniu do pola, cieszył się poważnymi względami mego wuja Józefa, a dzięki ułożeniu towarzyskiemu i swoim »inteligentnym«, «takim głębokim« oczom — sympatją cioci Matyldy. Miał się doskonale i korzystał z wiktu, jakiegoby wówczas w moim kawalerskim żywocie nie zaznał.

Raz, na początku lata, wujostwo polecili mi zająć się urządzeniem ich letniego mieszkania pod Warszawą. Miałem potem zamieszkać z nimi razem, tymczasem zaś wypadło mi pozostać w urządzonej już letniowce przez parę dni samemu. Załatwiwszy się wreszcie ze wszystkiem i zostawiwszy Sułtana na straży mojego kawalerskiego mienia, zawitałem do wujostwa, aby zdać relację i umówić się, co do terminu ich przyjazdu. Tegoż dnia po południu miałem powrócić, bo wyznam szczerze, gorliwość moja w urządzaniu mieszkania wujowstwa miała cel wielce egoistyczny. Oto w tej samej miejscowości, zamieszkali państwo Elscy, a wraz z nimi ich córka, urocza panna Kazimiera, przedmiot moich gorących westchnień i rojeń tajemnych. Niestety, były to tylko westchnienia platoniczne, żadna bowiem nadzieja nie świtała mi, ani na chwilę. Pani Elska była przyjaciółką mojej matki i przyjmowała mnie, jako syna; ale byli to ludzie bardzo zamożni, z szerokimi stosunkami, a ja chudopachołek. Panna Kazimiera otoczona była adoratorami, a chociaż okazywała mi dużo sympatji, chociaż rumieniła się na mój widok, chociaż nasze oczy często się spotykały, jednakże nie łudziłem się wcale. Dla niej nie byłem i nie mogłem być żadną »partją«. W dodatku, panna Kazimiera miała na Litwie jakąś starą i bogatą ciotkę, która zastrzegła sobie prawo głosu w wyborze jej męża pod groźbą wydziedziczenia. Gdzieżbym ja aż tyle przeskód sforsofał!

Wracam jednak do mej wizyty u wujostwa.

Przyjechałem rano do Warszawy, a po południu miałem zamiar odjechać, aby wieczorem wpaść jeszcze do państwa Elskich. Przy obiedzie zdałem dokładną relację o spełnieniu powierzonego mi zadania, za co nie szczędzono mi podziękowań. Wujaszek żartował sobie z mojej gorliwości, robiąc oczywiste aluzje do panny Kazimiery, ciocia zaś przypominała sobie o swym ulubieńcu Sułtanie, który w osamotnieniu spełniał teraz misję cerbera nieruchomości i ruchomości naszych na letniem mieszkaniu.

— A takby się dziś najadł! — rzekła ciocia, patrząc na stosy ogryzionych kości po kurczętach. — Mój Władysiu, mógłbyś doprawdy zabrać mu coś od nas.

Uśmiechnąłem się.

— Te kości?

— A dlaczegożby nie? zobaczysz, jak ja ci to pięknie upakuję.

I pół żartem, pół serjo, ciocia Matylda wydobyła dużą bombonierkę, w której ułożyła kosteczki i smakowite kąski dla Sułtana. Za chwilę bombonierka, zawinięta w bibułkę i zawiązana różową wstążeczką, miała wygląd co najmniej prezentu dla narzeczonej.

— No, tego się chyba nie będziesz wstydził zabrać! — rzekła ciocia, podając mi bombonierkę. — A poczciwy piesek znajdzie dziś przynajmniej sutą kolację, o co u kawalera nie tak łatwo.

Rad nie rad, zabrałem bombonierkę i pojechałem na kolej.

Wysiadłszy z wagonu, pobiegłem do mieszkania, aby się co rychlej przebrać i pójść na herbatę do państwa Elskich.

Sułtan przyjął mnie oznakami niepohamowanej radości i to mi przypomniało prezent cioci. Zaraz też zabrałem się do rozwiązywania bombonierki. Rozsupłałem różową wstążeczkę, odwinąłem bibułkę i otworzyłem pudełko. Tu jednak oczekiwała mnie zdumiewająca niespodzianka. Zamiast kostek z kurczęcia znalazłem cukierki, najprawdziwsze cukierki. Cóż u licha! Jaki Pineti, czy Bosko dokonał tego cuda?...

Nagle uderzyłem się w czoło. Już wiem! Obok mnie w wagonie siedziała jakaś poważna jejmość z lornetką na szyldkretowej rączce, którą trzymała przy oczach badawczo mi się przypatrując. Nawet mnie to drażniło nieco. Otóż zauważyłem, że wśród stosu jej drobnych pakunków i pakuneczków, pudełek i pudełeczek, walizek i woreczków, figurowała także bombonierka, owinięta w bibułkę i obwiązana różową wstążeczką. Ja swoją położyłem obok na siatce i w pośpiechu zamieniłem ją przy wyjściu z wagonu.

— No! — pomyślałem sobie — będzie miała ta sztywna jejmość lepszą niespodziankę, zwłaszcza, jeśli lubi cukierki!...

Odłożyłem bombonierkę i zabrałem się do uporządkowania tualety. Sułtan tym razem skakał koło mnie, nie domyślając się zapewne, że go minęła niespodziewanie luksusowa uczta. Ba, zabiorę go do państwa Elskich, tam się pożywi!

Jakoż niebawem wchodziłem do ładnego domku z ogródkiem i werandą, oświetloną z wysoka lampą w kloszu, o który rozbijały się białe ćmy, tworząc wir jakiś roztrzepotany.

Wieczór był prześliczny na początku lata; cichy, oddychający wonią kwiatów, rozszeptany szmerami drzew i krzewów, grający muzyką koników polnych i brzękiem komarów. A wśród tej muzyki i tych wonnych, ciepłych oddechów letniego wieczoru, jakże słodko odzywały się w piersi mojej tajemne rojenia.

Na werandzie zebrane już było całe towarzystwo, a pana Kazia, naturalnie w niem królowała.

Wszedłem tedy i — skamieniałem.

Za stołem siedziała z nieodłączoną lornetką moja jejmość z wagonu, a przed panną Kazimierą leżała bombonierka.

Boże! czyżby to był prezent cioci Matyldy dla Sułtana?..

Pierwsza powitała mnie pani Elska.

— Czekaliśmy na pana z herbatą. Pozwoli pan się przedstawić? Siostra moja z Litwy — pan*... Niechże pan siada.

Siadłem, lecz zdało mi się, że siedzę na rozżarzonych węglach. A więc to owa ciocia z Litwy, mająca decydować o losach panny Kazimiery?... Więc to ona?... A tam — moja bombonierka. I ten Sułtan przeklęty, który coć węszy i zaczyna się kręcić koło panny Kazimiery. Jakżebym rad go kopnął i zawołał »pójdziesz!«... Niestety, nie wypada...

Tymczasem panna Kazimiera pyta, czy lubię cukierki. Och, jakże ja przeklinam w tej chwili wszelkie cukierki i bombonierki! Odpowiadam więc, ni pięć, ni w dziewięć i mieszam się coraz bardziej. Robi mi się piekielnie gorąco, krew uderza mi do twarzy, oczu nie mogę oderwać od fatalnej bombonierki. Pomieszanie moje zaczyna działać na pannę Kazimierę, która pod moim wzrokiem zaczyna się rumienić. Na dobitek złego, ciocia z Litwy nie spuszcza ze mnie swej lornetki. Fatalność! Jestem stanowczo poznany...

Nareszcie następuje chwila katastrofy. Panna Kazimiera zaczyna rozwiązywać różową wstążeczkę i rozwijać bibułkę. Wpijam gwałtownie palce w poręcz krzesła i wstaję. Nie, nie wytrzymam! Muszę się ochłodzić, bo mnie krew zadusi.

Staję więc oparty o filar werandy i ocieram chustką zroszone czoło, gdy przy stole wybucha srebrzysty śmiech panny Kazimiery.

— Ciociu, co za zabawny figiel!... Jak żyję, niewidziałam takich cukierków. W sam raz dla Sułtana..

Na werendzie powstaje prawdziwa rewolucja. Państwo Elscy zanoszą się od śmiechu, a ciocia z Litwy ponsowieje z oburzenia.

— Ot skandal! — woła litewskim akcentem — ot bezeceństwo! Takież to wasze cukiernie warszawskie! Ale im płazem nie ujdzie! Po gazetach rozpiszę, po znajomych rozgłoszę, a panu cukiernikowi także nie daruję! Żartów mu się zachciało i z damy! Ot, grubjanin!

Ostatecznie kości, jak pierścień Polikratesa, wróciły według swego pierwotnego adresu, do Sułtana, ja zaś musiałem brać udział w ogólnem oburzeniu na cukierników warszawskich.

Ale na tem nie koniec.

Nie wiadomo, jakim sposobem przeniknęła już tutaj wiadomość, że jestem kawałkiem »literata«. Właściwie, co tam był za literat ze mnie! Jakieś dwa sonety, w których odsłoniłem moją najsłodszą tajemnicę, jakieś liryki podznaczone pseudonimem... Oto wszystko. Widocznie ciocia Matylda musiała mnie zdradzić i teraz dostało mi się za to.

— Musisz pan — zdecydowała ciocia z Litwy, głosem, nie dopuszczającym repubIiki — rzecz tę rozgłosić w pismach. Dam panu adres cukiernika i rachunek także. Niech to tylko będzie napisane ostro, nazwisko bezecnika, *en toutes lettres*, wyraźnie, rozumie pan!...

Jak to, ja mam ogłaszać firmę niewinnego cukiernika? Ależ to byłby nowy skandal Przenigdy! Lepiej wprost przyznać się do fatalnej omyłki.

Upatrzywszy tedy stosowną chwilę, przystąpiłem z miną skruszonego winowajcy do cioci panny Kazimiery i głosem trochę przyciszonym, aby nie zwracać uwagi szepnąłem:

— Pozwoli pani, że wytłómaczę fatalną omyłkę, której stałem się mimowolnym sprawcą.

Ciocia obrzuciła mnie wzrokiem przez lornetkę i rzekła:

— Aha, rozumiem, chcesz pan mówić o Kazi.

Zdumiałem. Czyżby ciocia nie dosłyszała?

— Wybacz pani — bąknąłem — ale chciałem mówić o bombonierce...

Ciocia spojrzała na mnie jeszcze badawczej i rzekła z tajemniczym uśmiechem:

— Rozumiem!

Wyznaję, że co do mnie, nie rozumiałem nic. Domyślałem się tylko, że ciocia panny Kazimiery niedosłyszy trochę, lecz, jak się to często zdarza u starszych kobiet, nadrabia miną i nie przyznaje się do defektu.

Tymczasem ciocia. zrobiwszy równie tajemniczą, jak jej uśmiech pauzę, ciągnęła dalej nie zważając na moje protesty.

— Pan może sądzisz, że ja nie domyśliłam się od razu, co się pomiędzy wami święci? Czy pan, serdeńko, myślisz, że ja także nie mam oczu, co? Toż ja patrzyłam ciągle i widziałam, jak się pan mienił na twarzy, jak się czerwienił, jak wpatrywał w Kazię? Już to fortelów pan zażywał, to prawda... Niby to patrzył w bombonierkę, niby jej z oczu nie spuszczał, ale to nie o bombonierkę panu chodziło, ale o Kazię. Ot, no, zobaczymy, boś mi się, serdeńko, podobał. Szczery jesteś, nie umiesz udawać, a rumienisz się, jak panienka, to znać i świeża, niezepsuta w tobie natura. Zobaczymy, zobaczymy... Tylko mi napisz temu cukiernikowi dobrze, żeby popamiętał, to pomyślimy o was...

Wszystko to spadło na mnie tak niespodziewanie, że poprostu zaniemówiłem. Wyobrażam sobie, że twarz moja musiała wyrażać nową falę podobnego zakłopotania, jak na werandzie, gdyż ciocia z Litwy, tłumacząc je sobie po swojemu, jeszcze raz odezwała się do mnie z miną porozumienia:

— No, no! wszystko to będzie dobrze!...

Poszedłem do domu, jak obłąkany. W piersi szalały mi najrozmaitsze uczucia, a wśród nich przeważała wściekłość. Tak, przeklinałem w pień i tę nieszczęśliwą bombonierkę i Sułtana i koncept cioci Matyldy i głuchotę cioci z Litwy i swoje niedołęztwo... Zapytacie, dla czego? Oto po prortu dlatego, że czułem całą śmieszność i drażliwość mej sytuacji. Państwo Elscy nigdy nie pozwolą na ten związek, który zapewne nie odpowiada ich planom, a co sobie w dodatku pomyślą o mnie, jeśli się dowiedzą, że przy pierwszem widzeniu z ich bogatą krewną, miałem śmiałość zwierzać się ze swemi uczuciami. Co za fatalny zbieg okoliczności! Mnie się zdawało, że nikt nie domyśla się mych uczuć, z któremi się tak zazdrośnie taiłem. Ileż to razy obiecywałem sobie, że »marmurową twarzą« osłonię burzę, jaka szaleje tam, w mojej piersi. I trzeba tej nieszczęśliwej bombonierki, aby całe moje zakłopotanie, wszystkie fale krwi, bijące mi do głowy na myśl o katastrofie, wszystkie gorące poty w obec drażliwej pomyłki — policzone były przez zbyt domyślną ciocię na karb mego tajonego uczucia. Jednem słowem, fatalność!

Przyszedłem tedy do domu w usposobieniu rozpaczliwem, a niepotrzebuję dodawać, iż Sułtan na tem najbardziej ucierpiał. Nie mając na kim, na nim wywarłem całą złość moją.

Obudziłem się z bólem głowy, a kiedy zacząłem przygotowywać się do przyjęcia wujostwa, którzy tego dnia zjeżdżali na letnie mieszkanie, Jagusia od państwa Elskich wręczyła mi bilecik. Z bijącem sercem otworzyłem kopertę i odczytałem, co następuje:

Szanowny Panie!

Wczoraj miałam sposobność rozmawiać z siostrą i szwagrem. Mówili mi wiele dobrego o panu, Kazia także wspomina pana życzliwie. Co do córki, Elscy są zdania, iż wybór przyszłego męża jej należy zostawić. Ja tam robaczka i serdeńkę tak kocham, że na jej wyborze także polegam... Podobałeś mi się pan odrazu, bo już obserwowałam pana w wagonie. Jednem słowem, możesz pan mieć nadzieję. Tylko bądź pan śmielszy, bo dziewczęta takich czerwieniących się, zakłopotanych chłopców nie lubią. Śmiało więc, kochany panie, a kosz pana nie spotka.

Życzliwa

N. N.

PS. A nie zapomnij łaskawy panie, serdeńko, o cukierniku.

Nie wiele pozostaje mi do opowiedzenia. Gdy wujostwo przejechali, poczciwa ciocia Matylda uściskała mnie i podjęła się z radością misji swatki. Wkrótce też byłem szczęśliwym narzeczonym panny Kazimiery. Historja z bombonierką wyjaśniła się ku ogólnej wesołości i zamiast z pretensją do cukiernika, pojechałnm do niego po zakupy

Sułtan otrzymał w nagrodę za swoją mimowolną rolę swata, nową obrożę. *E. B.*

**Fabryka pudełek**

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

# „N O R I S“

**w Krakowie, Poselska l. 20.**

**Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?**

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„N O R I S“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

**Tutki „Maïs Numa“**
**„ „Maïs Albert“** } do tytoni lekkich
**„ białe „Noris“**

**Tutki „Maïs Wallis“** } do tytoni średnio
**„ „Mais de Paris“** } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

**Do nabycia w trafikach i handlach**

(40—10—3).

---

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

# BANK HIPOTECZNY.

**Oddział depozytowy**

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane

DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [88-st.-20].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w .oddziale depozytowym,

---

## Hotel Belle-Vue

we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

**Restauracja i Kawiarnia**

urządzone z przepychem.

Wszystkie pisma.

[22-12-2]

---

**Lwowska Filja**

## Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

ulica Jagiellońska l. 3

(dawny lokal Banku kredytowego)

uwiadamia P. T. posiadaczy książek i asygnat kasowych Galicyjskiego Banku kredytowego, że **przyjęła takowe** do wypłaty, z zachowaniem zastrzeżonego wypowiedzenia.

W zamian za książeczki wkładkowe Galicyjskiego Banku kredytowego wydawane będą na żądanie, **bez żadnej przerwy w oprocentowaniu.**

**4½% książeczki wkładkowe**

Lwowskiej filji Banku Gal. dla Handlu i przemysłu.

Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się w najbliższym dniu powszednim po złożeniu, a kończy się z dniem powszednim poprzedzającym zwrot takowych.

W zakres działania **Lwowskiej Filji Banku Galioyjskiego dla handlu i przemysłu** wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na wyżej wspomniane Książeczki Oszczędnościowe.

**Oddział zastawniczy**

Lwowskiej Filjf Banku Galic. dla handlu i przemysłu

**udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro (parter w podwórzu).** [89-st.-4]

---

Handel delikatesów i win

## A. Hawełki w Krakowie

poleca [101-6-2]

***Jabłka, gruszki tyrolskie***

szlachetne gatunki,

OWOCE FRANCUSKIE

FRUITS ASSORTIS GLACÉS,

OSTRYGI OSTENDZKIE,

BAKALIE.

---

**ULICA PIEKARSKA 3.**

HOTEL METROPOLE

WYBORNE

## PIWO PILZNEŃSKIE

z browaru związkowego.

## PIWO WOJNICKIE

z browaru Wgo Zygmunta Jordana,

**do nabycia na szklanki, flaszki, syfony i beczki**

z odstawą do domów lub na dworzec kolejowy.

**Jeneralna Reprezentacja na Galicję**

Krzysztof Janowicz

Telefon nr. 410. (72-6-6)

HOTEL METROPOLE

**ULICA PIEKARSKA 3.**

---

**Zarząd rafinerji spirytusu fabryki rumu i likierów hrabiego Szeliskiego w Kozowie**

sprzedaje [105-st.-1]

## „Trunek podolski“

specjalność fabryki, równający się koniakowi, a znacznie tańszy, wyrabiany z czystej żytniówki.

---

**Akcyjna garbarnia w Rzeszowie**

poleca

SKÓRY

na podeszwy i obuwia,

**Blanki czarne i szare,**

PASY PĘDOWE

pojedyncze, podwójne i potrójen.

[46-26-11]

---

Obrazy olejne **odświeża i restauruje metodą francuską bez pędzla**, nienaruszając wcale pierwotnego malowidła, jak również wszelkie stare sztychy, ryciny litograficzne i druki **zniszczone wilgocią i pleśnią**, odczyszcza sposobem chemicznym

Fr. Kowaliszyn

**we Lwowie,** [86-5-5]

**ul. Ossolińskich l. 11 II. p.**

---

**Skład Piwa**

Marcina Hillicha

**we Lwowie, ul. Podzamcze 8.**

Telefon 645. [93-12-3]

Poleca z najsłynniejszych browarów piwa: **leżak, marcowe, eksportowe, porterowe i bok w beczkach i flaszkach. Dostawa od 10 flaszek począwszy.**

---

**3% Losy austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego**

**sześć (6) ciągnień rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.**

**4% Losy wegier. Banku hipot.**

**trzy (3) ciągnienia rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.**

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

## Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji a na żądanie zaliczkę. (92-st.)

---

**Handel wina Ludwika Stadtmüllera we Lwowie przy ul. Krakowskiej 9.** sprzedaje wino szampańskie Józefa Törley et Cie w Budapeszcie „Talisman sec“ po bardzo przystępnych cenach. [104-6-1]



RZEŹ UNITÓW NA PODLASIU PRZEZ MOSKALI.

rzy się nowa droga kolejowa od morza Kaspijskiego do Oceanu spokojnego, to jest od Aschabadu do Władywostoka i Telienwanu, Port Artura i Pekinu. Cała olbrzymia chińsko-afgańsko-perska granica azjatyckiej Rosji, opasaną będzie linją kolei żelaznej, co naturalnie dla strategicznych celów, posiada pierwszorzędną wartość. Wszelako i pod względem ekonomicznym, kolej taszkencko-syberyjska odegra rolę ożywczego czynnika i nie pozostanie bez doniosłego wpływu na handlowe i wytwórcze stosunki, nietylko całego państwa, ale także i środkowej Europy, oraz środkowej i wschodniej Azji. Nowa bowiem kolej, przechodzić będzie przez najurodzajniejsze i najwięcej dla rolnictwa podatne okolice zachodniej Syberji i zakaspijskiego kraju. Kopalniane bogactwa górnego ałtajskiego okręgu, dopiero po przeprowadzeniu tej ważnej arterji komunikacyjnej, będą mogły być eksploatowanemi w odpowiedni sposób. A bogactwo to olbrzymie i jeszcze nienapoczęte, można powiedzieć: nawet niezbadane należycie. Można spodziewać się, że miasta, przez które przechodzić będzie ta kolej, ożywią się niepomiernie. Przyszłość takiego Bernautu jest świetną, o wiele świetniejszą od przyszłości Tobolska i Tomska, pozostałych na uboczu od drogi żelaznej.

Jak wiadomo, okolice Taszkentu obfitują w plantacje bawełny i jedwabnictwo mą tam wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Dodajmy do tego obfitość owoców, charakteryzujących kraje umiarkowanie gorących klimatów, a zrozumiemy, że Taszkent będzie miał co eksportować w zamian za dostawione sobie zboże, że w Syberji, bogatej płodami rolnictwa i pasterstwa, posiadającej niesłychaną obfitość drzewa i pokładów kamiennego węgla, wszelakich rud, glin i kopalnych metalów, wreszcie połączonej bezpośrednio koleją z europejskimi rynkami handlowymi, mogą powstać olbrzymie fabryki, wytwarzające towar na eksport do Chin i Persji, oraz dla miejscowego syberyjskiego, wciąż wzrastającego zapotrzebowania.

Pierwotnie projektowano połączyć kraj zakaspijski z syberyjską linją przez wybudowanie kolei z Taszkentu do Orenburga, a ztamtąd do Czelabińska. Projekt ten podobał się bardzo moskiewskiemu kupiectwu, zapewniał on bowiem niemal na wieczne czasy moskiewskim kupcom monopol handlu z Syberją. Wytwory kraju zakaspijskiego zwróciłyby się wtedy ku Moskwie, ożywiając tamtejszy przemysł fabryczny i dostawałyby się na Syberją i wschód azjatycki via Moskwa. Potężne wpływy moskiewskiego kupiectwa, zwalczały gorąco projekt linji Taszkent-Orenbarg-Czelabińsk. Zasługą jest inżyniera Michajłowskiego, konstruktora zachodnio-syberyjskiej drogi, że potrafił wykazać i strategiczne i ekonomiczne korzyści kierunku Taszkent-Pełnomoszna. Nie ograniczał się on przedstawieniami urzędowemi do władz decydujących, lecz pomieszczał także w dziennikach rosyjskich wyczerpujące tę kwestję prace, informując publiczność i zapobiegając, by interesa państwa, przyszłość Syberji i cywilizacyjne zadanie Rosji w Azji, nie zostały poświęcone prywatnym, spekulacyjnym widokom moskiewskich finansistów, zdolnych gromadzić miljony jedynie przy pomocy ceł ochronnych, przywilejów taryfowych i zmonopolizowania handlu ze Wschodem. Zabezpieczona od wszelkiej, najzdrowszej nawet konkurencji, wytwórczość fabryczna Moskwy mniej zwraca w ostatnich czasach uwagi na jakość wytworów, dbając jedynie o taniość towaru. Nowa linja kolei żelaznej zada niewątpliwie dotkliwy cios monopolowi moskiewskich kupców i fabrykantów i powinna być dla nich podnietą do stosowania się do ogólno-państwowych i wszechświatowych stosunków handlowych, nie kryjąc się ze swemi operacjami za parawanem opieki rządowej.

Wpływom też moskiewskiego kupiectwa, jak wiadomo, zawdzięczać należy ograniczenia nieoclonego handlu anglików z Syberją po przez Ocean Lodowaty, Karskie Wrota i Jenisiej. Tylko niektóre kategorje towarów, mianowicie i przedewszystkiem maszyny dla płukalni złota i górnictwa, dopuszczane są tą drogą bez cła wchodowego. Anglicy rachowali bardzo wiele na tę wodną komunikację przez Ocean Lodowaty. Wszelako, jak się pokazało w bieżącym roku, komunikacja ta jest wielce niepewna i nie nadaje się do utrzymania stałej wymiany towarów, ujścia bowiem rzek syberyjskich do Oceanu Lodowatego, odmarzają na bardzo krótko. W ubiegłym sezonie nawigacyjnym, statki angielskie nie zdołały wejść na rzekę Jenisiej, albowiem powstrzymały je spotkane lodowce. Musiały tedy z towarem powrócić do Anglji, a tem samem i transporta zboża, wysłane im rzeką naprzeciw, nie mogły posunąć się aż do spotkania z towarem angielskim, w celu doznania wymiany ładunku i także z wielką stratą eksporterów wróciły w górę po Jenisieju. W takich warunkach, handel po przez Ocean Lodowaty, przedstawia się, jako spekulacja wielce ryzykowna.

*Towilkoński.*

# Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

*Opera.* Sezon operowy we Lwowie w całej pełni, choć jeszcze brak nam p. Bandrowskiego, który, z resztą, w tych dniach przybywa na lwowską scenę.

Po *Strasznym Dworze, Fauście i Halce*, nastąpiły: *Aida i Goplana*. Obsada pierwszej uległa zmianie o tyle, że pani Radkiewicz śpiewa w niej Amneris i swoim głębokim altem imponuje, choć, jak to melomani mówią, u »góry« nie zawsze jest tak dobrze, jak u dołu... Trudno nie wszystko i nie wszędzie może być jednakowo...

*Goplana* pozostała w dawnej obsadzie i dwukrotne jej przedstawienie: w czwartek i w sobotę, nie dają powodu do żadnej szczególnej uwagi. Trudne i nie zawsze wdzięczne partje w tej operze wykonane zostały z całą precyzją wokalną, a wystawa połączona z baletem dość, nawet skomplikowanym, przepiękna. *Omega.*

*Koncert* odbył się w sali »Domu Narodnego«, staraniem gal. Tow. Muzycznego. Był to pierwszy, tak nazwany: »Wieczór kwartetowy«, z współudziałem panny Zofji Naimskiej, pianistki.

Na program złożyły się utwory Bethovena, Glucka, Chopina, Leszetyckiego, Moszkowskiego, a na zakończenie wieczoru dano Brahmsa kwartet fortepianowy g-moll, który świetnie wypadł, dzięki prof. Kurzowi, oraz towarzyszom pp. Wolfsthalowi, Bereźnickiemu i Sladkowi.

Do powodzenia wieczoru nie mało się przyczynił występ panny Naimskiej uczennicy Michałowskiego i Leszetyckiego. Jeżeli nokturn Chopina nie był może z odpowiednią siłą i ekspresją odegrany, to natomiast walc Moszkowskiego, wykonany był pięknie.

Wogóle, wieczory takie powinny mieć powodzenie. Jedno tylko zarzucić by można, a mianowicie za mało może jest urozmaicenia programu.

Po za tem, jeszcze jedna kwestja, a raczej zapytanie pod adresem Tow. Muzycznego. Czy ceny miejsc nie są za wysokie? Jeżeli takie wieczory mają na celu obznajmianie szerszej publiczności z utworami pierwszorzędnych mistrzów, to muszą ceny być przystępniejsze. Za wstęp na salę płacić 1 zł. to za słone słodycze muzykalne...

*W Sokole*, amatorowie w rocznicę powstania styczniowego odegrali 1. aktową sztukę Urbańskiego: *Szumi Maryca* i *Kościuszko w Petersburgu* Staszczyka. »Echo« wykonało pieśni patrjotyczne, a p. Kołakowski Klemens poprzedził to wszystko ciepłą i patrjotyczną przemową. Publiczność zapełniła po brzegi całą salę »Sokoła« i gorąco oklaskiwała wszystko i wszystkich.

Po przedstawieniu w sali kasyna liczne grono osób zebrało się przy wspólnym stole biesiadnym i przy okolicznościowych mowach i toastach, podniośle, święciło rocznicę narodową do późnej nocy.

Znaną, starą, ale zawsze jarą komedję, Pailleron'a: *Świat nudów* wznowiono w ubiegły piątek na lwowskiej scenie. Doskonała obsada nie dała zatracić się świetnym tradycjom aktorskim, tkwiącym, w pamięci tych, którzy *Świat nudów* widzieli za dawniejszych czasów. Przedewszystkiem, pani Cichocka w roli księżnej stanęła na wyżynie i zjednała niepodzielne uznanie krytyki. Doskonałą hrabiną jest pani Zapolska. Angielka w grze panny Ordon przy zachowaniu pewnej typowej oryginalności, posiada czarujący wdzięk kobiecy. Śliczną rolę Zuzanny ślicznie gra panna Ogińska. Powabną i pełną dystynkcji jest pani Stachowiczowa w roli rozkochanej mężatki. Większe role męskie wyborne wyszły w grze pp. Woleńskiego, Feldmana, Wostrowskiego, Chmielińskiego, Hierowskiego, Walewskiego i Jaworskiego. Małe rolki bardzo starannie grają pp. Kwiecińska, Różańska, Chmielińska, Kliszewski, Zejdowski, Wysocki i Nałęczówna.

*Świat nudów*, niezawodnie, w takiej obsadzie ma zapewnione na długo miejsce w bieżącym repertuarze.

Z *Paryża*. W obecnym sezonie, wypada zanotować dwie ważniejsze nowości teatralne.

Pierwszą jest dramat liryczny Michała Carrégo, pod tytułem *Gość* (L'hôte). Muzykę ułożył Edmund Missa. Dramat osnuty na stosunkach granicznych.

W pobliżu Belfortu znajduje się chata leśnika. Wieczorem leśnik i dwaj jego przyjaciele rozprawiają wesoło. Około chatki przechodzi spiesznym krokiem sierżant Piotr, zmierzając ku warowni w Belforcie. Przecież leśnik zdołał zatrzymać go na chwilę. Piotr wychyla szklanicę piwa i daje się nawet wciągnąć do rozmowy. Pytają go o rozmaite szczegóły wojskowe, on dla wyjaśnienia dobywa swoją notatkę, gdzie znajdują się zapisane bliższe wiadomości o twierdzy Belfort, lecz zbliża się czas, w którym zamykają jej bramy. Piotr spostrzegłszy to, wstaje czemprędzej i wychodzi. Notatnik zostaje na stole u leśnika.

Ani leśnik, ani jego znajomi nie zauważyli książeczki z notatkami. Spóźniona już pora, zanosi się na burzę, więc rozchodzą się. Ale po chwili ktoś puka do drzwi domu. To podróżny prosi o nocleg. Leśnik przyjmuje go. Walter — takie jego miano — siada przy stole, spostrzega notatnik, a że córka leśnika wyszła właśnie z izby i Walter został sam, więc oceniwszy bystro wartość książeczki, chowa szybko do kieszeni.

Wiadomości, jakie w niej znalazł, przydają mu się doskonale. Jest on bowiem niemieckim szpiegiem. Chcąc bowiem »pogłębić« sprawę, pozostaje na dłużej u leśnika i zaleca się do jego córki. Dziewczyna widzi go mile, ale wielkie zainteresowanie, jakie budzi w Walterze twierdza, wywołuje podejrzenia u okolicznych wieśniaków. Nakłaniają wreszcie leśnika do przejrzenia rzeczy gościa. Leśnik czyni to po pewnem wahaniu i znajduje istotnie jawne dowody szpiegostwa. Walter wraca wnet. Wtedy dziewczyna każe mu opuścić dom, ale podnieceny ojciec chwyta za strzelbę i zabija niegodziwca.

Muzykalna część utworu posiada zalety. Miejscami jednak jest mniej szczęśliwą. Piękny jest duet w pierwszym akcie, w drugim akcie brzmi doskonale wesoła piosnka wojskowa leśnika, wreszcie koniec trzeciego aktu zostawia bardzo dobre wrażenie.

Drugą nowością jest tragedja *Królowa Tyru*, napisana przez Jakóba Richepina, syna znanego pisarza francuskiego, Jana Richepina.

Wystawiona została w teatrze Maguera. Tę nazwę nosi dawny teatr Moncey na Montmartre. W październiku przeszedł on pod kierownictwo zdolnej artystki, panny Maguera.

Jak wskazuje tytuł, tragedja owa, osnuta jest na tle dziejów fenickich. W jednym z głównych miast Fenicji, Tyrze, umiera król. Koronę swoją zostawia na razie żonie, imieniem Derceto lecz właściwie przyrzeka ją temu, kto wypłynie za cieśninę, »za którą morze ustępuje miejsca oceanowi«. Żeglarz fenicki Hiram dokonywa tego i wróciwszy z kresów gibraltarskich, otrzymuje godność królewską.

Ale równocześnie wybrać sobie winien żonę. Powodowana zarówno miłością, jak chęcią pozostania na stanowisku królowej Derceto czyni wszelkie wysiłki, aby ją Hiram poślubił. Wybraniec losu atoli przenosi nad nią jej córkę Mylittę.

Wówczas wszczyna się walka między matką i córką. Hiram zbliża się chwilowo do matki, potem gdy ta oddaje córkę do świątyni Astarty, aby uniemożebnić jej w ten sposób zamęźcie, on wyzwala Mylittę i chce ją poślubić. Dwie kobiety spotykają się rychło; następuje potem patetyczna scena, kończąca się zabiciem córki przez matkę...

Tragedja ta, pisana wierszem, zyskała autorowi duże uznanie. *B.*

— Znakomity kompozytor czeski: Antoni Dworzak, napisał świeżo większych rozmiarów poemat symfoniczny p. t.: „Dzika gołąbka", który wykonano już w Londynie, a następnie w Berlinie z wielkiem powodzeniem. Dzieło to zaliczyć się daje do tak zwanej muzyki programowej. Rozwój treści muzycznej ilustruje przygody młodej wdówki, której, w chwili powtórnego zamążpójścia, krzyk dzikiej gołąbki, siedzącej na drzewie tuż nad grobem pierwszego męża, przypomina miłość nieboszczyka i zdradzone przysięgi wierności.

— „Dom Perosiego" (La casa di Perosi), przerobiony z dawnego kościoła Santa Maria delia Pace, pod Medjolanem, z nakładem 150.000 franków dla wystawienia dzieł głośnego autora, jest już blizkim ukończenia. Na otwarcie nowej sali koncertowo-oratoryjnej, młody muzyk przygotowuje szóstą z rzędu swoją kompozycję; p. t.: „Rzeź niewiniątek". Rzecz, w tym samym co i poprzednie jego prace utrzymana stylu, dzieli się na trzy części: „Przybycie królów", „Ucieczka do Egiptu" i „Rzeź".

## W lot.

= Koncert na kijach.

P. Nadzieja Kugel, która przybrała sobie nazwisko Nadiny Słowiańskiej, narobiła kakafonji we Lwowie swoim rosyjskim chórem. Echa tego chóru oparły się o policję, a *Hałyczanin* zapewnia, że się oprą o dyplomację i, że o to postara się p. Pustoszkin, konsul rosyjski we Lwowie, który naturalnie musi być zadowolony, że się przecie coś stało dla misji dyplomatycznej we Lwowie, bo do tego czasu, oprócz śpiewania barytonem, czy basem, p. Pustoszkin nie wiele miał co innego do roboty i podobno nudzi mu się we Lwowie zwłaszcza, że „karennych russkich" w naszem mieście nie ma, a ci, co »russkich« udają, tak nazwani »moskalofile« dobrzy są do wszystkiego, tylko nie do towarzystwa. Więc kto wie, może będzie wojna i p. Pustoszkin pewnego pięknego poranku zarządą swoich paszportów. Tymczasem, zanim się to stanie, p. Pustoszkin powinien objaśnić swój rząd, że właściwie awantura w »Narodnym Domu« sprowokowaną została, bo młodzież polska, bardzo słusznie podrażnioną się uczuła hymnami moskiewskimi i to jeszcze w rocznicę styczniowego powstania. Nie trzeba igrać z ogniem, a że się dostało po grzbiecie i po innych miejscach tym, którzy w nahajce moskiewskiej widzą swoje szczęście, to na to nie ma innej rady, tylko niech się pasują na moskiewskich męczenników i koniec. Rosja ma tak mało politycznych apostołów, że i takich przyjmie z wdzięcznością, czy oni się jednak zdadzą na co Rosji — o tem mógłby objaśnić swój rząd p. Pustoszkin, gdyby miał więcej bystrości politycznej, aniżeli talentu wokalnego. Młodzież nasza sprowokowana została przez ten koncerta p. Nadiny i za to, co się stało w sali »Narodnego Domu«, p. Monczałowski i jego polityczni przyjaciele niech podziękują samym sobie, bo zdaniem naszem, ta p. Nadina, czy Kugel, czy Słowiańska, najmniej jest winna.

= Dżuma i dym tytoniowy.

Czasopismo »Science Française« podaje art. p. Tabariés de Grandsaignes, dowodzący, że dym jest przeciw-trucizną na dżumę. Opuściła ona Europę w czasie, gdy się rozpowszechniło użycie tytoniu. W r. 1561 ambasador francuski w Brazylji, Jan Nicot, przywiózł z tamtąd tę roślinę do Francji; weszła ona w modę pod nazwą nikotyny; dziś atmosfera europejska tak jest przesiąkła dymem (sama Francja wypala 30 milionów kilogr. tytoniu rocznie), że wiele bakcylów ginie w tych kłębach, a zarazek dżumy dusi się w nich razem z innymi. Przechodząc z Azji do Europy, którą pustoszył dawniej przez lat tysiąc, obecnie rozmnożyć się nie może. Wprawdzie na Wschodzie palą tak samo, a może i więcej, niż u nas, ale tam tytoń zawiera inne pierwiastki, mniej silne i nie tak trujące, przytem niechlujność sprzyja do rozwoju zarazy. Wreszcie, na poparcie swojego twierdzenia, autor przytacza, że dla zatrucia owadów pasożytnych na roślinach, używany jest sok tytoniowy.

= *Suum cuique.*

Pod powyższym tytułem otrzymujemy od p. F. Dołęgi artykuł, napisany niejako w odpowiedzi na wzmiankę w poprzednim numerze naszego pisma o »Satyriconie«. Artykuł p. Dołęgi zamieszczamy, ale z nim się nie solidaryzujemy, czyli wyrażając się poglądowo, ani uważamy za stosowne, ani nie chcemy kłaść palca między drzwi. Oto artykuł p. Dołęgi:

„Po przeczytaniu wzmianki o »Satyriconie« Żaby, znajdującej się w Nr. 16. *Tygodnika Narodowego*, a znając bezstronność niczem nieposzlakowaną redaktora tegoż pisma, zamierzam parę słów powiedzieć — o przyjęciu przez prasę, wspomnianego utworu satyrycznego.

Gdyby nie było paradoksem przysłowie: *qui tacet consentire videatur*, to milczenie solidarne większości pism perjodycznych, o tym poemaciku, stwierdzałoby zupełną zgodność z poglądami autora. Jednakże tak nie jest. W milczeniu tem bowiem ujawnia się grasujący w naszej krytyce, od pewnego czasu system *przemilczania*, a temsamem, pogrzebania żywcem tych autorów, którzy środków egzystencji nie szukają przy prasie perjodycznej, pracując na kawałek chleba w innych ciężkich i krwawym potem zroszonych zawodach. To jest fakt. Nie idzie o pochwałę — ale o wymiar sprawiedliwości, tak zresztą obowiązujący każdego sprawozdawcę, o ruchu wydawniczym. Takie przemilczanie, przypomina bardzo robotę Mefistofela w »Dziadach« Mickiewicza, gdzie szatan zakopuje i plwa na ziarno, przeznaczone na pożytek ludzi, w tem mniemaniu, że go już światu wydarł — gdy tymczasem przyłożył się do tem bujniejszego wzejścia plonu. Jaka to szkoda! prawda? że w czasie i przestrzeni nic nie ginie. Pseudonimem Żaba, podpisuje się także i A. Bar. — znany on jest ogółowi oddawna, jako humorysta utalentowany i nader płodny. Obdziela ustawicznie swymi

ciętymi wierszami, kilka pism humorystycznych pierwszorzędnych, a wzamian za to, gdy wyjdzie jakaś »Antologja« współczesnych poetów, o nim nie ma nawet wzmianki. Na wszystko jest miara i granica — gdy się je przekroczy, nie można się dziwić strawnej równowadze.... Tego rodzaju humorysta, co A. Bar., niezbędnym będzie dla historyka naszej literatury, w niedalekiej przyszłości, — w nim on znajdzie odzwierciedlenie wad współczesnych mu ludzi, w nim znajdzie serce pełne miłości ojczyzny, które nawet w humorystyce biło tak gorąco dla naszych ideałów — martwych i nieistniejących dla pewnej garstki opętanych Rozbickich...

Komuby się »Satyricon« nie podobał, mógłby to *coram publico* wygłosić — i nie bez pożytku, dla rzeczy samej — ale pominąć milczeniem, chcieć przez to uśmiercić utwór z talentem napisany — nie da się.... Bo książka i tak przejdzie do rąk ogółu — opinja się wyrobi, a wtenczas *vox populi, vox Dei*...

Świat jest za wielki dla pewnego kółka wzajemnej admiracji — pomieszczą się na nim wszyscy, którzy tu przyjść musieli, nie prosząc się o to — i wszyscy, w obec słońca prawdy, widziani będą. I A. Bar., jako satyryk i humorysta, nie będzie przez nikogo zasłonięty, ujawnią się z czasem jego zasługi i zalety, o których ze skromnością, sobie właściwą powiada sam: »I we mnie także iskra Boża świeci«.

*F. Dołęga*«.

## Przegląd polityczny.

*(Z placu boju. Plany Bullera).*

Urzędowy wykaz strat angielskich zapewnia, że do tej pory jest zabitych ofic. 88, rannych 263, wziętych do niewoli 93; żołnierzy i podoficerów zabitych 749, rannych 3.351, wziętych do niewoli 2.223, razem 6.761. Prócz tego, 118 żołnierzy umarło na rozmaite choroby. Liczby te nie są ścisłe.

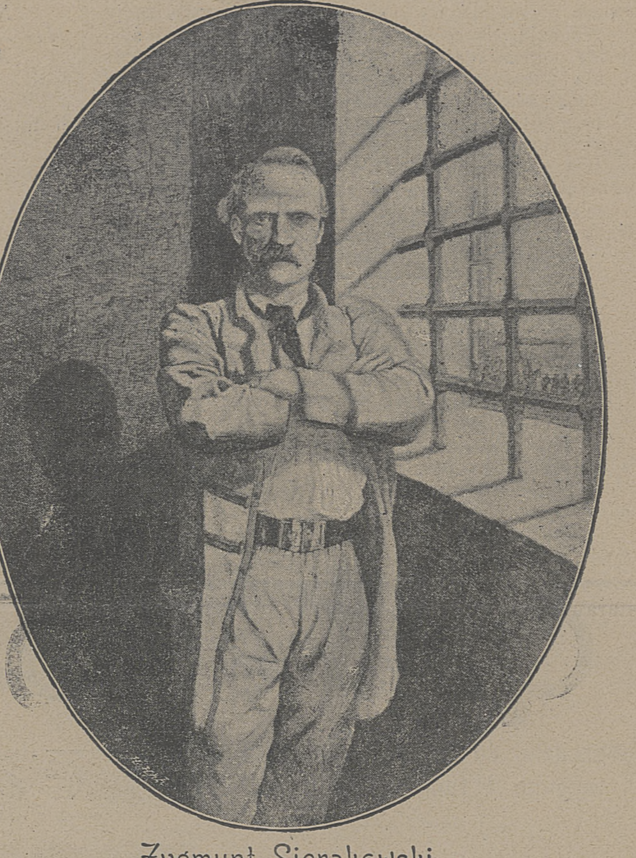
Donoszą tutaj do »Politische Correspondenz«, że we wszystkich miastach greckich i na Krecie odbywają się demonstracje, wyrażające swoje sympatje dla Anglji.

»Deutsche Zeitung« wychwala patrjotyzm francuza Schneidera z Creuzot, który nie przyjął obstalunków dla Anglji, pedczas gdy Krupp podjął się tych ostatnich. Dochodzenia z dni ostatnich wykazały, że granaty, wyrabiane teraz w Essen, są przeznaczone dla artylerji angielskiej. O planie generała Bullera i sytuacji nad brzegami rzeki Tugeli, donoszą jeszcze do dzienników zagranicznych:

Po niefortunnej próbie sforsowania Tugeli dnia 15 grudnia pod Colenso, musiał Buller pogodzić się z myślą, że dotrze pod Ladysmith chyba kołem, nadkładając drogi, aby warowne okopy Jouberta, na północ od Colenso, obejść. Do takiego okrężnego marszu, Buller miał do wyboru dwie drogi: albo od Chieveley na wschód przez Weenen, albo na zachód przez Springfield. Droga na Weenen miałaby tę niedogodność, że w dół rzeki, bliżej jej ujścia, trzebaby przechodzić przez wodę szerszą i głębszą. Korzyść zaś mieliby tutaj anglicy tę, że nie potrzebowaliby schodzić ze swej postawy operacyjnej i w razie niepowodzenia przedsięwzięcia, mogliby się łatwo cofnąć ku linji kolejowej Estcourt-Weston-Pietermaritzbarg. Marsz na zachód przez Potgieters-Drift przedstawia tę korzyść, że łatwiej tam wyszukać na Tugeli miałkich brodów, ale za to północne wybrzeże rzeki jest strome i pełne wysokich, skalistych wzgórz, zkąd boerom dogodniej razić anglików ogniem. Jeżeli tutaj Buller poniesie klęskę, a boerowie od Colenso i wzgórz Inhlawa wykonają w kierunku południowo-zachodnim ruch zaczepny, to mogą mu odciąć odwrót od Estcourt i wyprzeć go w bezdrożne góry kraju basutów.

Buller zdecydował się na pochód stroną zachodnią, ale znawcy robią uwagę, że właśnie tutaj może go spotkać zawód: z okrążającego, może sam łatwo popaść w rolę okrążonego. Lecz z drugiej strony, Buller ma widoki, że okrążając boerów od zachodu, odetnie ich, jeżeli mu szczęście posłuży, od Oranji i zapewne ten wzgląd głównie wpłynął na wybór linji zachodniej. Buller musiał jednak zamiar swój powziąć już dawno, gdyż wkrótce po grudniowej klęsce, rozpoczął budowę bocznej koiei ze stacji Enarsdale (od linji głównej Estcourt-Colenso) do Potgieters Drift, aby w braku koni i mułów, mieć czem przewozić materjał wojenny. Ta budowa nie mogła pozostać tajemnicą, a z tego wynika, że Joubert przejrzał plan Bullera nie teraz dopiero, lecz także już dawno i niezawodnie poczynił odpowiednie kroki, aby inwazję odeprzeć. Bądź co bądź, pochód Bullera na Potgieters - Drift jest wypadkiem nadzwyczaj ważnym. Nadeszła chwila wielkich bitew, która stanie się punktem kulminacyjnym całej wojny. Długość prowizorycznej kolei z Enarsdale do Potgieters-Drift wynosi 30 do 35 mil, a odległość Springfieldu i Potgieters-Drift od Colenso podają na na 15, względnie na 10 mil. Springfield jest małą wsią. Pas ziemi, położony między Springfield, a Tugelą, ma szerokości 6 do 10 mil. Po północnej stronie Tugeli wiodą, tam do Ladysmidt w kierunku wschodnim gładkie, wygodne drogi.

## 1863.



Zygmunt Sierakowski
W WIĘZIENIU MOSKIEWSKIEM W WILNIE.

## Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

**Palce**. Ciekawemi są pojęcia i przesądy przywiązane do palców ręki; każdy z nich ma swe znaczenie.

Wielki palec grecy nazywali drugą ręką, indjanie ojcem, a malajczycy matką palców. Prawodawstwo średnich wieków obdarzyło go szczególnym przywilejem: uszkodzenie wielkiego palca pociągało za sobą karę większą, niż obrażenie innych. U normanów ściągano za skalecenie, lub odcięcie palca wielkiego, grzywny; winny płacił tyle kary, ile za odcięcie połowy ręki; w czasach, kiedy życie ludzkie było oceniane pieniędzmi, frankowie za pozbawienie kogokolwiek palca wielkiego, płacili szóstą część wartości całego człowieka; lud rzymski, gdy pragnął gladjatora pozostawić przy życiu, podnosił ten palec, w przeciwnym razie zniżał go.

Palec drugi zowiemy wskazującym, miano tłumaczy jego przeznaczenie; położony na usta, nakazuje milczenie. Niektórzy ludzie posiadają wielką w nim siłę, do tego stopnia, że są nim zdolni wozy w biegu zatrzymywać.

Trzeci najdłuższy, niejako szczyt ręki stanowiący, nie ma znaczenia, jak inne; za to czwarty, serdeczny, wyróżniono, przeznaczając go na okaziciela symbolu małżeńskiego, obrączki ślubnej, Starożytni mniemali, że żyły idące od tego palca, łączą się bezpośrednio z sercem; nazywano go także uzdrawiającym.

Piątemu nadawano rozmaite miana; obdarzono go rolą wszystkowiedza, dlatego rodzice mówią do dzieci, że o ich figlach mały palec zaraz wyśpiewa.

Cyganie nazywają palce łapaczami, a poeta rzymski uważa je za obdarzone mową, z tego powodu, że gesta, przy których ważna czynność spada na kończyny dłoni, dzielnie wspierają mowę, czyniąc ją bardziej dobitną. Mimika często mowę zastępuje, najwyższym zaś jej tryumfem, jest obdarzenie głuchoniemych możnością porozumienia się. Już to samo stawia ręce na czele członków ustroju człowieka.

Tyle opowiedziały nam ręce, a opowieść jest zaledwie okruchem z wielkiej księgi ich pożytków.

**Na całej kuli ziemskiej** jest około 1,500,000 000 ludzi. Rocznie umiera ludzi przeszło 33,390.000. Dziennie około 95.300, co godzinę około 3.800, co minutę 64, a co sekundę jeden człowiek. Ludzie o ciemnej cerze żyją dłużej, niż ludzie o jasnej cerze; pierwsi jednak podlegają więcej epidemjom i zaraźliwym chorobom, niż ostatni. Ludzie, którzy przyszli na świat podczas wiosny, są przeważnie zdrowsi i silniejsi.

*Nowy użytek z trocin*. Dawnymi czasy trociny były materjałem bezużytecznym. Pozostawiano je na miejscu, gdzie gniły i nieraz zawadzały. Dziś, zwłaszcza przy tartakach, gromadzą się wielkie zaspy trocin, które używane są do rozmaitych wyrobów. Jako materjał palny, przerabiane bywają na brykiety tym sposobem, że się je rozgrzewa, a potem prasuje, przyczem żywica stanowi dobry łącznik. Inny sposób użytku z trocin jest, że się je używa, jako materjał budowlany do pokrycia dachów i na ściany. Bierze się 3 części trocin na 1 część cementu, miesza na sucho, potem zwilża i prasuje w formie cieńszych, lub grubszych desek (tarcic). Deski te można gwoździami przybijać i nie palą się w czasie pożaru. Inny użytek: miesza się trociny ze słomą z węgli kamiennych i z siarką, a dodaje wapna gryzącego, lub hydraulicznego sproszkowanego. Poczem się masę leje we formy, lub prasuje na płyty, któremi można obijać wilgotne ściany, a nie przepuszczają wilgoci. Z trocin zmieszanych z krwią i prasowanych w odpowiednich formach, wyrabiają imitacje wyrobów snycerskich. Również mieszają trociny z kredą sproszkowaną, pokostem i klejem i za pomocą prasowania formują z nich ramy do obrazów.

*Nowy sposób* sztucznego wylęgania jaj. We Włoszech wchodzi obecnie w praktyczne zastosowanie następujący sposób wylęgania jaj. Dno płaskiej miski blaszanej, odpowiedniej wielkości i boki wykłada się kłaczkami wełny, na ktorej układa się

jaja przeznaczone do wylęgu. Następnie przykrywa się miskę pokrywą blaszaną, lub łupkową tak, aby pomiędzy jajami, a pokrywą pozostała jeszcze wolna przestrzeń na wysokość 1 cm. W stosie gnoju wygrzebuje się dziurę około 40 cm. głęboką, o średnicy odpowiadającej rozmiarowi miski, wstawia w nią ostrożnie miskę i przykrywa lekko nawozem i pozostawia tam przez dwadzieścia dni. Po dwudziestu dniach, gnój się usuwa, miskę odkrywa a wylęgłe pisklęta oddaje pod opiekę kurze. Jak zapewniają, sposób ten nigdy nie zawodzi i nigdy nie znajdowano w jajach w ten sposób wylęganych zdechłych kurcząt, jak to się często zdarza, gdy kura wysiadująca jaja, opuści gniazdo na dłuższy czas.

(Tyg. Roln.)

## Odpowiedzi od Red. i Adm.

*Wo. La.* Zużytkujemy.

*L. K. w K.* Jest w tym właśnie numerze wszystko, co potrzeba.

*Łopata.* Zgarnięte to jest wszystko łopatą z cudzego podwórza.

*N. N. we Lwowie.* Nie wdajemy się w te sprawy.

*Lalka.* Wierszyk zgrabny, ale banalny — nie wydrukujemy.

*Coś.* Co to właściwie jest?...

*Korespondent w Paryżu.* Skorzystaliśmy — zrobimy i prosimy o więcej.

*Niewiadomy w Chicago.* Prosimy o dokładny adres.

*Autorom wierszy:* „Ptaki czarne“ „Niezabudka,“ „Trzy wdowy,“ „Jak sobie pościelę,“ i „Woda wodą“ — utwory panów drukowane nie będą.

## Nadesłane.

**HOTEL IMPERIAL we Lwowie,** w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-2]

Wiadomą jest rzeczą, że w ostatnich mianowicie czasach, dobroć piwa w Galicji bardzo się obniżyła. Zaledwie na palcach wymienić można firmy, prowadzące swoje przedsiębiorstwa uczciwie i nie uciekające się do środków, któreby dawały im wielkie zyski, naturalnie ze szkodą producentów. Do takich firm należą pp. *Mühlstein, Spindel & Weissmann*, właściciele browaru parowego w *Kałuszu*. Browar ten może się szczycić swoimi wyrobami, a piwo pochodzące z tej fabryki, odznacza się przewybornym smakiem, co też zjednało mu bardzo wielu odbiorców. (80—4—4)



Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego